

GŁOS MISJI

Rok I.

Nr. 6.



Cena
30 gr

co pomoże człowiekowi choćby cały świat zdobył
a na duszy szkodę poniósł

WĘWNETRZNEJ

Treść.

	Str.
Czy dobrze znasz Pana Jezusa?	161
Bądźmy apostołami modlitwy w Misji Wewnętrznej	165
Chrystus-Król w naszej Misji Wewnętrznej	167
Cóż to za pomruk..	170
Apostolstwo chorych przez Różaniec	171
Nabożeństwo październikowe	174
Boży Pieśniarz	177
Po III-cim Dniu Rekolekcyjnym	178
„Ten jest pan zdaniem mojem, kto poprzestał na swoim“	180
Jak się odbywają beatyfikacje i kanonizacje?	182
Matula	185
„Głos Misji Wewnętrznej“ wstępnym bojem zdobywa serca i umysły	186
Misja Wewnętrzna w życiu niektórych parafij	191
Wrażenia z obchodu rocznicy założenia Misji Wewn. w Piekarach	192
Ofiary na cele Misji Wewnętrznej	okładk. 2
Odpowiedz na te pytania	„ 3
Odpowiedzi redakcji	„ 3

Ofiary na cele Misji Wewnętrznej.

N. N. Woźniki	20,— zł
Zakład św. Józefa, Mikołów	8,50 zł
Klasztor SS. Służebniczek N. M. P. Panewnik	9,— zł

Łaskawym ofiarodawcom „Bóg zapłać!“

Czy dobrze znasz Pana Jezusa?

Wiemy z historii świata, że pewni genjusze porywali za sobą tysięczne rzesze, ale dopiero wtedy, kiedy dali się poznać w całej swej genialności.

I Jezus nikogo nie porwie za sobą, jeśli Go przedtem dobrze nie poznamy.

Skąd możemy poznać Jezusa?

Naturalnie, że tylko z Pisma św. i Tradycji.

Tak; ale trzeba to Pismo św. mieć, ciągle je czytać i uważać przytem, jak i rozmyślać.

Czyż nie smutna to rzecz, że n. p. socjaliści czy komuniści lepiej znają życie i hasła Marxa, Lenina, niż katolicy życie Chrystusa i Ewangelję?

Czy dużo takich domów w Polsce, gdzieby w bibliotece znajdowało się Pismo św. jako najczęściej i najchętniej czytane i studjowane dzieło, zawierające największą mądrość Boską?

A poszukajmy domu choćby jednego żyda, gdzieby brakowało biblii.

U protestantów niema domu bez Pisma św.

Tylko katolicy mogą się obyć zupełnie bez Pisma św., stąd potrafi nasza inteligencja zadawać pytania lub wygłaszać twierdzenia tak potwornie naiwne lub błędne, że wprost uszy puchną.

Ale i z Pisma św. można poznać Jezusa niejako w dwóch wydaniach (niech mi będzie wolno użyć takiego wyrazu).

A więc możemy poznać Jezusa, jako Postać o największem historycznym znaczeniu, jako Największego Genjusza w odnowieniu świata, tak, że od ukazania się Jego liczymy nową erę w historii, erę chrześcijańską.

Podziwiamy u Niego największą Mądrość. Moc cudotwórczą, widzimy Go jak chodzi po morzu, jednym słowem uspakaja burzę, jednym dotknięciem leczy śmiertelne choroby, przywraca wzrok, słuch, mowę, wskrzesza trupy... a na górze Kalwarji gasi słońce, wstrząsa ziemią, że skały pękają, umarłych z grobu wywołuje, Sam po śmierci cudem z grobu wstaje.

Przed takim Jezusem czujemy lęk, słabość, małość, słowem czujemy się onieśmieleni, oddaleni jak prosty człowiek wiejski czuje się wobec genialnego uczonego „pana“.

Gdy czytamy dalej w Piśmie św., że Chrystus to Ten, Któremu dana wszelka władza na niebie i na ziemi: Który przyjdzie przy końcu świata „sądzić żywych i umarłych“, dalej, że myśmy przyczyną Jego śmierci na górze Golgoty, to bierze nas lęk, jak zbrodniarza stojącego przed sędzią nieubłagany.

Czy takie poznanie Jezusa i takie rozmyślanie Pisma św. jest w duchu Boga Ojca, Boga Syna, Boga Ducha św. i Kościoła katolickiego?

Przenigdy!!

Takie poznanie Boga i Jezusa jest w duchu żydowskim i napełnia naszą duszę przerażeniem pomieszaniem z rozpaczą, jak to było pod górą Synaj, gdzie żydzi mający dostać od Boga Przykazania wołali do Mojżesza: „Mów ty za nas do Boga, byśmy snąć nie pomarli“.

Słyszeć Boga, a już widzieć Boga to nawet dla pobożnego żyda już nieomylny „pewnik śmierci“. „Umrę, woła jeden poczciwy i świętobliwy żydowin do swej żony, bom Boga widział“, a widział tylko aniola.

Takie poznanie Jezusa, które w naszej duszy lęk skazanka budzi, trąci duchem Lutra, który bez drgawek, a nawet spazmów na ciele nie mógł spoglądać na wizerunek Jezusa.

Kto takiego Boga i Jezusa wyniósł i wynosi z Pisma św., ten niech się nie modli słowami modlitwy ułożonej przez Samego Jezusa „Ojcie nasz“ tylko „Sędzio nasz“, bo to nie dziecko Boże, to niewolnik..., to nie człowiek stworzony na obraz i podobieństwo Boże, to jakaś karykatura, jakiś zwyrodnialec.

Prawda, że jest powiedziane w Piśmie św., iż bo'ażń Boża początkiem mądrości — a więc tylko początkiem mądrości — ale końcem i koroną mądrości jest tylko miłość.

„Kochaj, a rób co chcesz“, woła św. Augustyn.

Rozmyślanie Pisma św. w Duchu Jezusa, to zrozumienie Miłości Jezusa ku nam, Który powiada, iż niema większej miłości nad tę, gdy ktoś życie swe daje za przyjaciela.

W Piśmie św. musimy znaleźć Jezusa jako „Gorejące ognisko miłości“, inaczej krzywdę robimy Jezusowi.

Jezus powiada: „Jeśli się nie staniecie, jako dziatki, nie wniknięcie do Królestwa niebiańskiego“.

A czy miłe takie dziecko ojcu, które przed nim ucieka stale z krzykiem i płaczem, gdy ten ojciec niesie mu pieczęty?

„Miłością wieczną umiłowałem cię“ mówi Bóg i każe mówić do Siebie „Ojcze nasz“, nie Panie, nie Mocarzu..

Tylko faryzejskie, obłudne a niepoprawne dusze niech drżą przed Jezusem, innym nie wolno odnosić się doń z lękiem, tylko z miłością i to z taką miłością z jaką szedł na ucztę ów Syn Marnotrawny, gdy otrzymał od Ojca pocałunek przebaczenia po powrocie z drogi bezprawia.

W Piśmie św. musimy znaleźć takiego Jezusa, jakiego znalazła Maria Magdalena w domu Szymona Faryzeusza, jakiego potem stale gościła w Betanji.

W Piśmie św. musimy znaleźć Tego Jezusa, Jakiego znalazła św. Teresa od Dziec. Jezus, która tak powiada „Choćbym miała na duszy wszystkie zbrodnie całego świata, nie straciłabym... miłości“.

Samo podziwianie Jezusa na podstawie Pisma św., nawet zachwywanie się wszystkim, co Jezus działa, mówi, to nie jest jeszcze rozmyślanie prowadzące do prawdziwego poznania Jezusa w Jego Istocie...

„Miłością wieczną umiłowałem cię“.

Nie z kąd inąd, tylko z Pisma św. dowiadujemy się, że nie co innego, tylko Miłość sprowadziła Jezusa z nieba, ułożyła Go w zabrudzonej zimnej stajni, by z duszy naszej zabrudzonej grzechem, wyziębionej, a strachem przed Sądami Bożemi targanej uczynić świątynię Ducha św., przybytek dla Siebie, owszem dla Całej Trójcy św. „Mieszkanie u Niego uczynimy“.

Miłość każe Jezusowi być 30 lat Robotnikiem w Nazarecie, by pokazać człowiekowi, że praca, to nie przekleństwo Boże, ale jedna z doskonałości Boga Samego. „Ojciec mój działa i ja działam“.

Jezus miał odgniaty na Rękach... od trzydziestoletniej pracy w warstacie. Jezus — Bóg pracował i kochał pracę. Przez 30 lat Jezus uświęca pracę fizyczną, by nam pokazać, że ona nawet Boga nie hańbi, lecz raczej jest ozdobą Jego Majestatu.

Miłość każe Jezusowi nie spać, pościć, uczyć o głodzie, nieraz całymi dniami, obywać się bez mieszkania, spać w polu pod drzewem lub na twardym dnie łodzi mokrej. Dla ludzi Jezus ma wszystko: i chleb, i źródło żywej wody i wygodne mieszkania, i przyjemności i zabawy, a nawet cuda... Dla Siebie tylko pracę, cierpienie i poświęcenia aż do ofiary z życia młodego, a wszystko dla naszego szczęścia, z miłości ku nam.

Miłość Jezusa ku nam objawia się nietylko w czynach, darach, ofiarach i cudach ale jest wypisana Przenajświętszą

Krwia od słupa biczowania aż na Golgotę, aż do otwarcia Boku i Boskiego Serca.

Miłość każe Jezusowi zamknąć się do końca świata w Najświętszym Sakramencie, który jest znowu dla nas Pokarmem Miłości dla wypielegnowania w naszej duszy — Cnoty Miłości.

Niedarmo ludzie mówią „Kocham cię tak, żebym ci krwi z palca dał“.

Jezus z całego Ciała i z dna Samego Serca dał nam nie kilka kropel, ale wszystką Krew, a z tą Krwią i Boskie życie, by czynem stwierdzić Swą Miłość w myśl słów jakie Sam wypowiedział: „Większej miłości niemasz nad tę, gdy kto życie daje za przyjaciół swoje.“

Pan Jezus nietylko za przyjaciół, czyli ludzi świętych, ale za największych wrogów oddał życie, prosząc Boga dla nich o rozgrzeszenie ze zbrodni Bogobójstwa: „Ojczy odpuść im, bo nie wiedzą co czynią.“

Kto takiego Jezusa, o takiej miłości znalazł w rozmyślaniu Pisma św., ten znalazł drogę do prawdziwej świętości, a gdy miłość wzorowana na miłości Jezusa przepelni nasze serca i objawi się w czynach, to już jesteśmy święci.

Byśmy pewnie i bezpiecznie szli drogą prawdziwego poznawania Jezusa, nie zapominajmy jeszcze o jednej ważnej i decydującej cnotie, którą zawsze praktykował, której nigdy nie opuszczał Chrystus: Nie zapominajmy o modlitwie.

Już wyżej widzieliśmy, że Jezus za dnia nauczał, a nocami długo i żarliwie modlił się. A o co się modlił? Tylko o to, by Go ludzie poznali, a przez Niego Boga — Ojca.

Jeśli więc Jezus uznał, że dla Niego, mimo Boskiej Świętości, modlitwa jest tak konieczną i nieodzowną, że jej całe noce poświęcał, choć za dnia tak się utrudził, aż wprost omdlewał, a jednak zamiast snu, używał modlitwy, to dla nas grzesznych i słabych ludzi modlitwa musi być chyba najważniejszą czynnością duchową przy poznawaniu Jezusa.

Nieraz będziemy w życiu wśród tak bolesnych doświadczeń, że zachwieje się w nas nawet Wiara, nawet Nadzieja i Miłość zagasną; pozostanie nam wtedy tylko modlitwa, jak została Jezusowi i w Ogroju i w czasie największego opuszczenia na Golgocie, kiedy nawet zawołał boleśnie: „Boże mój Boże, czemuś mię opuścił“?

W modlitwie dał nam Jezus niemal wszechmoc, gdyż wyraźnie mówi „o cokolwiek prosić będziecie stanie się wam“.

Modlitwa t. j. ten telefon bez drutu, który nas stale z Bogiem łączy, to jest to Boskie radio, w którym stacją na-

dawczą nasza dusza, a odbiorczą Bóg. Który się Ojcem nazywać każe.

Fal radiowych nie widzimy okiem, ani ręką dotknąć nie możemy, a jednak wszędzie otaczają nas i dochodzą wszędzie, zaś zapomocą odbiorczego aparatu te niewidzialne i niedotykalne fale stają się głośne i dochodzą do naszej świadomości.

Tak samo przy modlitwie nie musimy Boga widzieć, by Mu głośno swe prośby powiedzieć, wystarczy duchem przesłać swe prośby, bo i On jest Duchem obecnym wszędzie: w niebie, na ziemi i na każdym miejscu.

Jak się to ludzie cieszą ci, którzy mieli sposobność rozmawiać z Ojcem św., ale nim tej radości dostąpili, ileż trudów trzeba było ponieść i jakie koszta, jaką podróż odbyć, by **raz** mieć szczęście pomówić z Ojcem św.

Dla rozmowy z Bogiem nie trzeba ani dalekiej podróży odbywać, ani żadnych kosztów ponosić, bo On jest wszędzie, i zawsze gotowy jako Ojciec zająć się Swemi dziećmi.

Takby wyglądała w najogólniejszym zarysie droga prowadząca do prawdziwego poznania Jezusa.

Ks. J. Cz.

Bądźmy apostołami modlitwy, w Misji Wewnętrznej.

Przedmiotem naszej modlitwy mają być Bóg i dusze bliźnich naszych. Nasze własne „ja“ powinno być usunięte na plan drugi. Trudnem to bywa i nie wszystkie pobożne dusze mogą tę tajemnicę zrozumieć. Nauczyć nas tego może Duch święty, gdy nie będziemy szukali w modlitwie własnego zadowolenia i zaspokojenia własnych życzeń.

W ten sposób modlił się Boski nasz Zbawiciel. Jego modlitwą było uwielbienie Ojca, oraz błagalne wstawienie za duszami.

Apostolska modlitwa! Takiej domaga się w ostatniej encyklice Ojciec św., tego też oczekuje od **członków Misji Wewnętrznej Biskup nasz**. Każde inne apostołstwo, choćby ono było najpiękniejsze, jest ograniczone. Nie zawsze możemy tak czynić, jakbyśmy chcieli. Brak nam często zdolności, sił, środków. Jedyne apostołstwo nieograniczone, które rozciągnąć możemy ponad ziemię i niebo — **to apostołstwo modlitwy**. Gdy się kocha Boga i dusze, odczuwa się w sercu żar i zrozumienie, że duchowa nędza większości ludzi godna jest współczucia i politowania. Wtedy budzi się w duszy

pragnienie przyścia z pomocą tym wszystkim załamanym i łamiącym się duszom, by nie zginęły. Chcemy im pomóc, ale jak? Jest wielka liczba zagrożonych, a sposób ich uratowania tylko jeden: **modlitwa**. — Tylko apostołska modlitwą, która widzi przed sobą jedynie Boga i dusze bliźnich, a wyklucza własne „ja“, tą modlitwą jedynie osiągnąć możemy cel, — uratowanie dusz ludzkich.

Do św. Małgorzaty Marji powiedział Jezus kiedyś te słowa: „**Módl się! Bo jedna sprawiedliwa dusza może tysiącom grzeszników przebaczenie wyjednać.**“ Już z samego faktu, że jesteśmy wszyscy członkami jednego mistycznego ciała, wypływa obowiązek i współodpowiedzialność za zbawienie dusz braci naszych. Jest to jakby prawo naturalne, które żąda od nas apostołskiej modlitwy. Nikt nie wymaga od nas, byśmy szli w dalekie kraje głosić poganom ewangelję. Ale jest obowiązkiem każdego bez wyjątku modlić się o to, by ten jeden wielki organizm dopiął swego celu i przeznaczenia, t. j. zbawienia. Nikomu nie wolno powiedzieć: „Co mnie mój brat obchodzi?“

Iluż jest takich ludzi, którzyby tak chętnie kochali, i którzy nie wiedzą, w którą stronę miłość swą skierować! Tu jest teren, gdzie można wylać potoki swej miłości, modląc się o zbawienie dusz, będzie to miłość niewidoczna, ofiarna i z poświęcenia, która dla siebie niczego nie żąda. To jest miłość najszlachetniejsza, czysta, prawdziwa, bohaterska. Tu na ziemi uczucie to zostanie wprowadzie bez uznania i wzajemności — dopiero wieczność odsłoni, co miłość ta zdziałała na ziemi i pokaże rzesze tych błogosławionych, które przez cicha ofiarną apostołską modlitwę zdobyła dla nieba.

Badźmy apostołami modlitwy. Nie uchylajmy się od tego obowiązku, który wypływa z przykazania miłości bliźniego. My członkowie Misji Wewnętrznej, która ma być jednym wielkiem w diecezji śląskiej **apostolstwem modlitwy**, będziemy głównymi przywódcami w dziele ratowania i zdobywania dusz dla Chrystusa Króla! Przyśpieszmy przyście Królestwa Bożego na ziemię, o co modlimy się codziennie. A sposób? Odmawiajmy jak najczęściej tę przepiękną modlitwę Misji Wewnętrznej, o której ukochany nasz Arcypasterz mówi: „Potrzeba, aby modlitwa Misji Wewnętrznej płynęła z dusz naszych ku Bogu codziennie, aby płynęła z dusz wszystkich, pragnących dobra bliźnich, chwały Bożej, i Królestwa Chrystusowego na ziemi.“ („Głos M. W.“ Nr. 4.)



Chrystus—Król w naszej Misji Wewnętrznej.

Już współczesne Chrystusowi rzesze żydowskie wierzyły, że Jezus sięgnie po władzę ziemską i ogłosi się królem żydowskim...

Sam Chrystus Pan mówił też o swem królowaniu, ale zaznaczał, że Królestwo Jego nie z tego jest świata.

Motłoch żydowski, który zaciekle swą nienawiścią przyczynił się do ukrzyżowania Zbawiciela i przedtem ukoronował Go wieńcem z cierni, na znak drwin i szyderstwa umieścił na drzewie Męki Pańskiej — nad głową Jezusa — słowa pogardliwe: **Jezus Nazarejski — Król Żydowski**. Nikt z tych zaślepych żydowinów nie zdawał sobie sprawy, że wśród tego poniżenia i cierpienia Chrystusowego dokonuje się pierwszy prawdziwy akt królewskiej koronacji Syna Bożego, który od tego czasu stanie się rzeczywiście Królem, tylko nie żydowskim, ale całego świata chrześcijańskiego którego obszar ma pokryć się z czasem — z obszarem globu ziemskiego. Dziś liczba wiernych poddanych Chrystusa — Króla jest olbrzymio wielka; obejmuje ludy o wszystkich zabarwieniach skóry: białych, czarnych, brązowych, żółtych. Władztwo Chrystusa — Króla staje się coraz bardziej wszechświatowe i coraz bardziej Chrystus jest Królem nad króle!

W ten sposób spełniają się pragnienia nasze, słowa modlitw i pieśni natchnionych poetów, wołające: **Króluj nam, Chryste!** I w ten sposób spełnia się powołanie błagane w „Ojciec nasz“ zawarte w prośbie: **Przyjdź królestwo Twoje**.

Jeżeli kiedy, to właśnie dziś jest niesłychanie potrzebne to pragnienie Chrystusa — Króla i Jego władania na ziemi... Cały świat trawi dziś ciężka choroba; stan jego jest coraz bardziej zatrważający; nowe wstrząsy i zgrzyty i nowe ogniska schorzenia pojawiają się w dzisiejszem życiu a ludy zaniepokojone napróżno szukają i czekają kogoś, ktoby położył nad chorym światem swą zbawczą rękę i uzdrowił go swą cudowną mocą... Tak bardzo trzeba kogoś, kto wrócił stracony spokój i uzdrowił to życie, żarte dziś i niszczone bezładem moralno-materiałnym i wszelkiem złem.

Ten ktoś musi być jednak Nadgeniuszem — bo i geniusze już zawiodły — musi posiadać władzę absolutną nad światem, nad umysłami, sercami i duszami! I musi posiadać ich zupełne posłuszeństwo, ale niewymuszone, tylko dobrowolne, serdeczne.

Taki ktoś istnieje — już raz nawet uratował świat od niechybnej zagłady, a później nieraz dawał dowody swej władzy i czuwania nad biegiem spraw jego... **Jest n'im Jezus**

Chrystus — Syn Boga Żywego — Zbawca i Odkupiciel naszego też padółu..

A więc On niech będzie naszym najwyższym królem, On niech panuje niepodzielnie i wszędzie i w życiu Misji Wewnętrznej — niech dyktuje nam przez usta Swoich zastępców na ziemi, na stolicy Piotrowej — Swe święte prawa i nakazy, a my, członkowie Misji Wewnętrznej, bądźmy pierwszymi z pierwszych, najlepszymi z dobrych i bezwzględnie poddanymi ich wykonawcami.

Chrystus — Król zapewnia całemu światu idealny, bo oparty na boskich, niewzruszonych prawach — ład, spokój i rozwój; On powoduje się w stosunku do świata i jego ludzkiego zdrowia — bezgraniczną miłością, dobrocią i sprawiedliwością; nikt pod Nim nie zazna goryczy ucisku i niesprawiedliwości, owszem — każdy znajdzie w Nim otuchę i pokrzepienie, znajdzie w Nim niezrównanego obrońcę... Jego zaś plany królewskich rządów nad światem nigdy nie zawiodą rodzaju ludzkiego, bo są planami Mądrości Bożej. **To też — im wyraźniej świat dzisiejszy chwieje się i podupada, tem bardziej trzeba nam dziś i na przyszłość Chrystusa — Króla!** Misja Wewnętrzna — to wielka, zbożna praca, to jakby jedno zbiorowe dziękczynienie dla Chrystusa — Króla; to odzyskiwanie zbłąkanych dusz dla Niego, a przez to rozszerzanie Królestwa Chrystusowego na ziemi, **bo im więcej dusz stać będzie przy Chrystusie — Królu, tem szersze i większe będą granice Jego Królestwa.**

Przeto szczególnie my, członkowie Misji Wewnętrznej, baczmy pilnie, byśmy gorliwie i serdecznie spełniali swe powinności wobec Chrystusa — Króla naszego, wobec siebie i bliźnich swoich...

Właśnie w bieżącym miesiącu — w październiku obchodzimy święto Chrystusa — Króla, coś jakby Jego wielkie Imieniny. Z okazji imienin naszych bliskich i znajomych składowy im w dowód miłości i pamięci — różne upominki.

A cóż mamy złożyć naszemu Boskiemu Solenizantowi?... Czy dary jakieś kosztowne ze złota i drogich kamieni? Nie, dary o wiele cenniejsze od złota i brylantów, na które jednak stać każdego z nas, nawet najuboższego.

Chrystus — Król, to niewyczerpane Źródło boskich praw ładu i odrodzenia... Złożmy Mu tedy w darze przyrzeczenie solenne, że będziemy zawsze prawom tym posłuszni, że zawsze będziemy ich obrońcami w nas samych i w naszych bliźnich.

Chrystus — Król, to najlepszy i najmędrszy Władca dusz i serc, to najgenialniejszy Twórca najlepszych wartości w człowieku, jako wartości życia doczesnego i przyszłego.

Władcy temu i Twórcy oddajmy nazawsze nie tylko dusze własne, ale przyprowadzajmy do Niego dusze naszych bliźnich, grzesznych, bezbożnych, oziębłych — nieszczęśliwych. On je uleczy i uszczęśliwi.

Chrystus — Król, to Miłość najwyższa do ludzi, czekająca od nas wdzięczności i niewspółmiernej, niestety wzajemności. Miłości naszej złożmy dar Chrystusowi — Królowi; niechaj objawia się w modlitwach za grzeszników, w dobrych uczynkach, w praktykach religijnych, w dobrym przykładzie. Może w ten sposób każdy z nas odda Chrystusowi choć jedną duszę nawróconego grzesznika i nowoczesnego poganina.

Chrystus — Król, to boski Symbol jedności i współpracy całego świata chrześcijańskiego, których znowu Ziemskim Symbolem jest Ojciec św., Namiestnik Chrystusowy. Tej jedności, zgody i współpracy katolickiej małemi pionkami bądźmy my wszyscy katolicy, czynni w Misji Wewnętrznej. Niech będzie jedna wielka Owczarnia i jeden najwyższy Pasterz.

Chrystus — Król, to jakby potężne niebieskie Ognisko, w którym niechaj zestrzela się i skupią myśli i pragnienia, dążenia i trudy katolickie w dziele odbudowy i odrodzenia chorych czasów.

A więc z Wiarą w sercach, ze słowami miłości na ustach, rozsiewając dokoła dobre uczynki i dobry przykład katolicki — idźmy wierni poddani Chrystusa — Króla i za Jego przewodem — na podbój i uzdrowienie schorzałego świata, na podbój dusz spoganiałych i nieszczęśliwych dla Boga i dla ich zbawienia.

Wojującą ze złem w każdej postaci — modlącą się i dobrze czyniącą armją jesteśmy Chrystusa — Króla!... Królewską jesteśmy armją!... Co to za radość — co za chluba!

A gdzież front walki tej armji Misji Wewnętrznej? — To nasze rodziny, nasze otoczenie, miejsca pracy i zabaw, to życie organizacyjne — życie publiczne. Wszędzie tam czai się zło moralne, usiłujące uszczuplać granice Królestwa Chrystusowego.

A jakież jest oręż tej walki? Miłość, na mocach Chrystusowych oparta, modlitwa i posłuszeństwo prawom i nakazom Chrystusa — Króla.

Takie rozważania, myśli i postanowienia niech będą treścią obchodów ku czci Chrystusa — Króla we wszystkich parafjach diecezji naszej! Niechaj w dniu tego Święta jaknajbardziej rozpowszechni się przekonanie, że **jedynym najwyższym i niezawodnym przewodnikiem świata do lepszego Jutra odrodzenia i prawdziwego dobrobytu moralnego i ma-**

terjalnego jest tylko Chrystus — Król!... Kto z Nim idzie i Jemu służy, przyśpiesza nadejście tego upragnionego przez wszystkich — nawet przez innowerców — Chrześcijańskiego Jutra Odrodzenia. Oddawszy się więc w dozogonną służbę katolicką w szeregach cichych i skromnych misjonarzy świeckich Chrystusa — Króla, zawołajmy w dniu Jego święta ze wszystkich piersi jaknajgłośnieiej:

Chrystus — Król w naszej Misji Wewnętrznej niech wiecznie króluje i zwycięża!

Cała Misja Wewn. diecezji Katowickiej, a więc III-cie Zakony, Arcybractwa, Bractwa, Sodalicje Marjańskie, Kongregacje, Straże Honorowe, słowem wszyscy wierni składamy Ci hołd Chryste Królu nasz i ślubujemy spełnić Twe rozkazy i życzenia.

M. St.

Cóż to za pomruk...

(Psaln 2.)

Cóż to za pomruk idzie przez narody?!
O rzeczach marnych rozmyślają ludy?!
Powstali władcy, skrzyknęły się grody,
Zastępy książąt śpieszą do szeregu
Przeciwko Panu, Chrystusowi Jego!...

— Hej! — grzmi ich okrzyk! — Rwijmy więzy boże!
Jazma praw Jego odrzucmy obrożę! —

Lecz Pan, co mieszka na wysokiem niebie,
Z nich się naśmiejie i szydzić z nich będzie...
Przemówi z gniewem — i Pańskie orędzie
W trwodze ich serca i dusze pogrzebie...
— Ja na Syjonie — tak Pan do nich powie —
Na górze świętej Króla postanowie...
Króla mego, a on z tła opoki
Świata całemu poda me wyroki! —

I Pan rzekł do mnie: „Tyś jest Synem moim!
Oto Ja dzisiaj urodziłem Ciebie!
Żądaj odemnie... a dam Ci z pokojem
Dziedzictwo wielkie — wszystkich pogan ludy,
I dam posiadłość — wszystkich ziem krainy...
Berłem żelaznem ściśniesz ich w potrzebie
I tak pokruszysz, jak naczynie z gliny...

A przeto bądźcie rozumni, królowie!
I ćwiczcie mądrość swą, sędziowie świata!
Z bojaźnią służcie Panu i ze drzeniem,
Lecz i z radością, która lęk odmiata...
Chwyćcie się wskazań tak, jak On wam powie,
Ażeby na was nie przvszedł płomieniem:
Gniew Jego straszny i nad wyraz srogi...
Byście zeszedłszy z sprawiedliwych drogi,
Sami nie byli rychło zagubieni...
— Ci, co ufają Mu — — błogosławieni!

Apostolstwo chorych przez Różaniec.

Przykład.

Modlitwa różańca wydaje się może niejednemu jednostajną, monotonna, wielu nawet twierdzi, że odmawianie różańca jest czemś nudnem, że należy to pozostawić starym ludziom, którzy mają dużo czasu i cierpliwości. Prośby mogą znudzić tę osobę, którą o coś prosimy. Czyż mogą znudzić **Matkę Boską** nasze rozmyślenia nad tajemnicami, zawierającymi w kilku słowach treść odkupienia ludzkości całej i najważniejsze momenty z życia Jej na ziemi? A owe 50-cio-krotne powtarzanie: „Święta Marjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi...“, może nam chyba zyskać zbyt wiele. Prosimy przecież **Matkę Bożą**, która jest zarazem **Matką naszą** — a Ona cieszy się, że dzieci do niej się uciekają. A więc nie nudzi jej odmawianie różańca, chyba, że odmawiamy go bezmyślnie, machinalnie, to i my się wtedy nudzimy.

Mówią inni, że odmawianie różańca za dużo czasu zabiera. Pomyślmy sobie, jak mało czasu w porównaniu do zaspokojenia potrzeb ciała poświęcamy duszy, której wartość przecież jest wieczna, a która również głód i zimno odczuwa. Więc nie poskapmy duszy tego źródła łask, jaki na nią spływa od **Matki Bożej** za odmówienie **Różańca św.**, i nie pożałujmy tej pół godziny dla duszy, gdy dla ciała tyle godzin poświęcamy.

Że **Matce Najśw.** nie jest nudne wysłuchiwanie modlitw różańcowych, o tem świadczą już miljonowe cuda, jakie działała pod wpływem tych modlitw. Nawet świecka historia zna te cuda, jak różaniec uspokajał rewolucje krwawe i leczył zburzone państwa.

Dla nas członków **Misji Wewn.** nie potrzeba zachęty do odmawiania różańca, bo my kochamy to nabożeństwo i mile witamy miesiąc różańca — październik. By jednak porwać innych, oziębłych i zatwardziałych grzeszników i skapać

ich w ożywczych źródłach miłości Marji, przytaczamy jeden przykład, jak Matka Najśw. ceni sobie nabożeństwo Różańca św.

Młoda dziewczynka już od paru lat nie wstawała z łóżka, na które rzuciła ją choroba. Lubiła modlić się. Najmilszą dla niej było rozrywka, gdy matka jej siedziała przy jej łóżku dla wspólnej modlitwy. Rzewnymi łzami płakała, gdy inni wychodzili z domu na Mszę św., a ona pójść nie mogła. Pewnego dnia usłyszała słowo „nieuleczalna“ i wtedy chwyciła kurczowo za krzyżyk od różańca, jakby tam chciała wyladować całą rozpacz i ból — i znalazła ukojenie.

Niebawem umarła jej matka, która przed śmiercią prosiła gorąco najstarszą córkę, by chorej nie zaniedbywała. Córka dotrzymała obietnicy, często przywoływała do chorej lekarza, a codzień przychodziła pielęgniarka. Ale chorej smutno było, bo nie doznawała serdeczności ni miłości od nikogo. W nocy, gdy nikt nie widział ni słyszał, gorzko płakała, a uspakajała się tylko wtedy, gdy zaczęła całować krzyżyk od różańca. Został jej tylko ten różaniec, z którego uczyła się poddania woli Bożej, uczyła się miłości wielkiej, czystej, która wszystko znosi, we wszystko wierzy i ufa, miłości, która jak ogień serca łamie i wszystko wokoło rozgrzać, rozpalić pragnie. Przykro i smutno robiło się chorej na myśl, że tak bezczynnie tylko leży, innym kłopot sprawia, miast pójść pracować i zarabiać. Ale serce jej znalazło wtedy pociechę u Tej, Która wypowiedziała słowa: „Oto ja służebnica Pańska“.

*

*

*

Siostra jej, zamężna, dobrze sytuowana, nieraz mówiła do innych z politowaniem: „Zawsze widuję ją tylko z różańcem — zdaje się, że przez cały dzień się tylko modli, a przecież dawniej była taka rozsądna... co też choroba z człowieka nie może zrobić!“

Chora rzeczywiście ciągle odmawiała różaniec. Modliła się za wszystkich i o wszystko. „Zdrowaś Marjo!“ nie schodziło z jej ust, a związane z Różańcem św. tajemnice z umysłu i serca. Różaniec zawsze obwijał jej białe wychudłe ręce, nawet wtedy w nich został, gdy zimna śmierć przecięła pasmo jej cierpień.

Kilka dni przed śmiercią chora miała taką wizję: Była noc. Przez szparę zasłon okiennych wpadł do pokoju promień księżyca, a po promieniu tym zstąpił jej anioł stróż, by zaprowadzić duszę zmarłej tam, gdzie już niema cierpień, smutków ni opuszczenia, lecz sama radość i szczęście wieczne. Otworzyła się przed nimi brama niebieska, i wtedy trwoga opanowała duszę dziewczynki, że niczego dla Boga nie zrobiła,

czemby sobie szczęście wieczne zaskarbiła. Wtem spostrzegła, że zbliża się do niej jasna postać kobieca, otoczona aniołami. Padła na kolana i zakryła twarz rękoma. „Coś przyniosła przed tron Boży?“ zapytała Postać głosem słodkim i serdecznym. „Nic nie mam“ — odpowiedziała drżącym głosem dziewczynka. „Daj mi to, co w rękę trzymasz!“ rzekła Postać. Małgorzata odwinęła z ręki różaniec i podała. Nie odważyła się jednak podnieść oczu. Wtem usłyszała delikatne dźwięki, jakby głosy dzwonek. Podniosła nieśmiało oczy i zobaczyła swój różaniec w rękach Pani Niebieskiej i widziała dalej, jak perełki różańca pękały i wyrastały z nich śliczne róże. Coraz więcej ich było ciągle wyrastały nowe i odpadały. Otaczający Matkę Najśw. aniołowie pozbięli wszystkie róże i opuszcili się z nimi na ziemię.

Dziewczynka spojrzała w dół: Zobaczyła aniołów, rozsypanych róże po wszystkich krańcach ziemi.

Te róże padały na drogi, któremi kroczyli misjonarze, by głosić ewangelję w odległych krajach, a przez róże ta droga ich była błogosławiona.

Inne padły na wzburzone fale morza, na którem kilka osób w tonącym okręcie z śmiercią walczyło — i fale się uspokoiły. Inne padły na ołtarze, gdzie kapłani najświętszą ofiarę sprawowali — a modły ich gorętszemi się stały.

Kilka róż uwieńczyło ambonę, z której kapłan głosił kazanie, a słowa jego z cudowną wprost mocą trafiały w najtwardsze nawet serca słuchaczy.

Inne znowu rozkwitły przed drzwiami bogaczy — i otworzyły się drzwi, a bogacze wyszli z hojnymi darami dla nędzarzy.

Dalej róże te rozkwitły w suterrenach i poddaszach, napełniając je miłością, pogodą, jasnością ducha i poddaniem się woli Bożej.

Kilka spadło do ponurego więzienia, do nóg jednego skazańca. Dreszcz go przeszedł, schylił głowę, złożył ręce i rozplakał się.

Wielka ilość tych róż spadła do czyścica i przyniosła cierpiącym ukojenie, nadzieję, i wyzwolenie.

„Co to wszystko znaczy?“ zapytała dziewczynka zachwycona i zdziwiona. „To są twoje róże“, rzecze jej anioł stróż. „Widzisz, żadna z nich nie poszła na marne. Spójrz tylko w górę!“ Teraz spojrzała dziewczynka na postać Pani Niebieskiej a Ta trzymała jeszcze różaniec w rękę. Złote, srebrne i rubinowe różyczki utworzyły wspaniałą koronę. Matka Boska włożyła koronę na główkę dziewczynki, potem dotknęła sukienki jej, która nabrała śnieżnej jasności, wzięła

za rękę i zaprowadziła przed tron Najwyższego. Chrystus rzekł do niej: „Byłem głodny, a dałaś mi jeść; pragnąłem a napiłaś mnie; byłem chory i uwięziony, a ty mnie odwiedzałaś. Pójdź, błogosławiona Ojca mego!“ A aniołowie i święci chórem zaśpiewali: „Święty, święty, święty! Którzy we łzach sieją, w radości żąć będą. Szli z jękiem i płaczem, rzucając nasienie a potem wracali do domu z okrzykami radości, niosąc plony i śpiewając Alleluja!“

* * *

Cudowna ta wizja jasno i obrazowo przedstawia nam owoce różańca św. Napewno, żadna z perełek różańcowych, które w ciągu życia naszego pobożnie przesunęły się przez palce nasze, nie pójdzie na marne. Rozsiewajmy jaknajwięcej tych róż cudownych, zwłaszcza rzucajmy je w zatwardziałe serca grzeszników i błądzących w wierze diecezjan, by tam zakwitły wiarą, nadzieją i miłością. Niech jednak modlitwa ta płynie z szczerego i czystego serca razem z intencją „Misji Wewnętrznej“.

Korona na głowie tego dziewczęcia spleciona była z róż wykwitłych z uczynków miłosierdzia. Czy chcesz zdobyć sobie jedną różę do tej korony? odwiedź chorego, którego napewno masz wśród krewnych, w kongregacji lub w bractwie, pociesz go, że cierpienia jego nie są bezwartościowymi ale przeciwnie, że na łożu boleści może być wielkim apostołem „Misji Wewn.“, ofiarując swe cierpienia Bogu w tej intencji i modląc się za serca zatwardziałe. Zanieś mu różaniec jeśli go jeszcze niema, daj mu modlitewkę „Misji W.“, przeczytaj powyższe opowiadanie, wytłumacz wartość jego cierpienia, zachęć do odmawiania różańca zwłaszcza teraz w październiku, a z pewnością Matka Najśw. hojnie ci to wynagrodzi i przygotuje wieniec róż i na twoją głowę.

Nabożeństwo październikowe.

Oto już miesiąc październik.

Podczas całego miesiąca października we wszystkich świątyniach katolickich gromadzą się wierni, aby wspólnie z kapłanem odmawiać Różaniec św.

Kto kocha Marję, ten chętnie śpieszyć będzie na to piękne nabożeństwo, aby w ten sposób — słowy modlitwy Pańskiej i słowy anielskimi oddać cześć Marji i prosić Ją o wszystko, co komu brak dla duszy i dla ciała.

Naród polski w swych potrzebach zawsze uciekał się z ufnością o pomoc do Marji jako Królowej Polski i zawsze tę pomoc otrzymywał.

Z pewnością i w tym roku — tak ciężkim dla wszystkich — wśród tego powszechnego kryzysu — wszyscy wierni — i po wsiach, i po miastach, i w świątyniach, i w domach, i pod figurami przydrożnymi licznie zbierać się będą, aby wspólnie błagać Marję — odmawiając Różaniec św.

Przed kilku dniami z Rosji Sowieckiej przez radio był nadawany odczyt, w którym jakiś socjalista-bolszewik dla swoich słuchaczy mówił o Polsce.

W odczycie tym, mówiąc o tem co się dzieje w Polsce, cieszył się ów „dobroczyńca ludu“, że zasady bolszewickie i w Polsce wielu znajdują zwolenników...

Na zakończenie zaś wzywał gorąco swych „towarzyszy“, aby jak najwięcej ich należało do tak zwanych „kółek bezbożników“, aby się przeciwstawić kółkom innego rodzaju, a które rozwijają się obecnie w Polsce mianowicie — „Kółkom Żywego Różańca“.

„Towaryszczy, w Polsce rozwijajutsa Krużki Żywego Rozarja“!

„Towaryszcze, w Polsce rozwijają się Kółka Żywego Różańca“!

Tak wołał ów bolszewik.

W Kółkach Żywego Różańca — ten istny wysłannik szatana widzi dla siebie wielkie niebezpieczeństwo i ostrzega przed niem swoich towarzyszy.

To ostrzeżenie bolszewickie przed Żywym Różańcem jakże wymownie przemówić powinno do nas wszystkich — zarówno do tych, którzy należą do Żywego Różańca, jak i do tych, którzy jeszcze nie należą do tego pięknego i Czcigodnego Stowarzyszenia.

Różaniec to nie jest mała rzecz, ale — wielka. Z Różańcem w rękę jesteśmy miłymi Bogu, a strasznymi szatanowi.

Stowarzyszenie Żywego Różańca wśród wiernych — to jakby ta rola żyzna i urodzajna, na której łatwo się przyjmują i owoc wydają wszelkie dobre ziarna nauki Chrystusowej.

Kto należy do tej pięknej organizacji — ten jest podatnym na wszelkie dobro, a odpornym na wszelkie zło i przewrotność.

Dlatego to bolszewicy tak boją się Kółek Różańcowych.

Gdzie są Kółka Różańcowe, tam nie powstaną bolszewickie „kółka bezbożników“ ...

Oto, dlaczego w czasach dzisiejszych wszyscy należeć powinni do Kółek Żywego Różańca.

I starsi i młodszy, i mężczyźni i kobiety, i młodzieńcy i panny. Jako przykład i zachęta pod tym względem niech nam służy parafje w Poznańskim. Tam — w każdej parafji — prawie wszyscy należą do Żywego Różańca. I dlatego Poznańczycy tak dzielnie przetrwali napór na nich krzyżacko-pruski. Z Różańcem w rękę wytrwali w katolickiej wierze św. i stali zwycięsko w obronie swej narodowości.

W Kółkach Żywego Różańca nie tylko modlili się — odmawiając swój „dziesiątek“ i rozważając Tajemnice Różańca św., ale tam — na zebraniach — uświadamiali się i zachęcali wzajemnie, aby oprzeć się złemu, a wytrwać w dobrem.

I oparli się i wytrwali — a — gdy trzeba było — stanęli całą siłą i tężyzną w obronie całości zagrożonych innych dzielnic Rzeczposp. Polskiej.

Gdyby w całej Polsce Stowarzyszenie Żywego Różańca było tak rozwinięte, wtedy nie byłoby żadnych obaw przed zalewem bolszewizmu, który stara się przenikać do nas wszystkimi sposobami i drogami.

Dzięki Bogu — praca w tym kierunku — zwłaszcza w ostatnich czasach — idzie rażno.

Bardzo mało jest takich parafji, w którychby nie było Stowarzyszenia Żywego Różańca.

Powinniśmy tylko jeszcze zdobyć się na ten szlachetny wysiłek, aby Kółka Żywego Różańca (róże) były jak najliczniejsze i naprawdę ożywione duchem Chrystusowym.

Niechaj wszyscy należą do Stowarzyszenia Żywego Różańca i niechaj w tych Kółkach Żywego Różańca krzewi się życie chrześcijańskie we wszystkich jego przejawach — nie tylko w modlitwie, ale i w uczynkach, nie tylko w trosce o własne uświęcenie i zbawienie swej duszy, ale — i innych.

Z tych Kółek Żywego Różańca w ten sposób zorganizowanych z pewnością wykwitnie właśnie owa Akcja Katolicka, do której dziś tak gorąco zachęca Ojciec św. i wszyscy Biskupi.

Możemy już dziś powiedzieć śmiało, że w naszych Kółkach Żywego Różańca mamy już miljonową armję zorganizowanych katolików pod sztandarem Marii, gotowych bronić wiary św.

Ale wobec rozwoju potęgi zła — nie wystarczy już milion.

Armja uświadamionych i zdecydowanych katolików powinna liczyć miliony!...

Kochany Czytelniku, czy należysz już w swej parafji do jakiego Kółka Żywego Różańca?

Jeśli — nie, — to postaraj się jak najprędzej sam to uczynić i innych do tego nakłonić.

Wielką pomocą i ułatwieniem dla wszystkich w odprawianiu tego nabożeństwa będzie książeczka, znana już dziś szerszemu ogółowi w Polsce p. t. „Żywy Różaniec“ ks. Fr. Nowakowskiego.

Pragnę zwrócić na to uwagę, że książeczka ta nadaje się nie tylko dla członków Stowarzyszenia Żywego Różańca, ale właśnie jest tak ułożona, żeby mogła służyć zarazem i dla wszystkich wiernych jako podręcznik do odmawiania Różańca św.

Każdy człowiek, mając w ręku tę książeczkę, znajdzie tam nie tylko sposób odmawiania — z korzyścią dla duszy — całego Różańca św. w trzech częściach — Radosnej, Bolesnej i Chwałebnej, litanję i modlitwy, ale nauczy się i pieśni najpiękniejszych do Matki Boskiej, które są umieszczone przy końcu książeczki.

Książeczka ta w ładnej oprawie kartonowej kosztuje tylko 30 groszy. Ktokolwiek będzie zamawiał pocztą od razu 10 książeczek, ten otrzyma je bez żadnych kosztów przesyłki; ktoby zaś zamawiał jeszcze większą ilość od razu, ten oprócz tego otrzyma odpowiedni rabat. Pieniądze można będzie przesłać pocztą także bezpłatnie — czekiem na P. K. O. po otrzymaniu książeczek.

Wystarczy więc tylko napisać pocztówkę pod adresem niżej wskazanym i podać wyraźnie swój adres, a książeczki te będą natychmiast wysłane.

Ks. Fr. Nowakowski.

Dyr. Diec. U. Z. R.

Boży Pieśniarz (św. Franciszek z Assyżu).

Niegdyś we Włoszech żył piękny młodzieniec,
Zwany Franciszkiem z Bernardonów rodu,
Podwójny pieśni i muzyki wieniec
Skroń jego chwałą opasał za młodu.

*

Pewnego razu, w noc cudną, majową
Na rozmyślaniach klęczał wedle drzewa;
Wtem na gałęzi ponad jego głową
Słowik cudowną piosnkę swą zaśpiewa.
Taka go rwała do śpiewu ochota,
Że tworzył cuda gardziółkiem śpiewaczem;
Tryska trelami, pieści się, szczebiota
I jakby rzewnym rozlega się płaczem.
Franciszek słuchał i, lzy lejąc z powieki,
Głośno zawołał: „o Boże mój! Boże!
Ja, krwią Chrystusa odkupiony człowiek,
Czemuż tak cudnych hymnów Ci nie złożę?”

Bracie słowiku! nie uciekaj z drzewa!
Serce me rwie się do pieśni ptaszącej;
Będziemy śpiewać — kto kogo prześpiewa,
Ten swego Stwórcę miłuje gorącej“.
I tak zaczęli śpiewać w cześć Jehowy
Święty Wyznawca i śpiewak gajowy.

Aniołów i ludzi i ptasząt śpiewanie
Niechaj się rozbudzi, niech głośnym zostanie;
Wszechświata modlitwa poranna.

Nad ziemią zawisnie, na ziemi wytryśnie
Jak deszczyk majowy, jak manna.

Niech w jedno uczucie złączy się świat cały
I zleje się w nucie potężna pieśń chwały:
Hosanna Jehowie, hosanna!

On w piersi aniołów i ludzi i ptaków
Dał świętą potrzebę śpiewania;

Bóg mocy niebieskich jest Bogiem śpiewaków,
On niebo przed nimi odsłania.

Więc, kiedy nam piersi rozżarza i pali
Do pieśni ta chęć nieustanna.

Posłuszni natchnieniu będziemy śpiewali:
Hosanna Jehowie, hosanna!

W. Syrokomla.

Po III-cim Dniu Rekolekcyjnym.

Wielkie i wzniosłe i piękne chwile przeżywaliśmy w Katowicach 4 września br. podczas uroczystości III-go Dnia Rekolekcyjnego. Ci, którzy mogli brać udział w tem święcie rekolekcyjnym, twierdzą, że wspomnienie tych chwil zostawia posmak wprost niebiański w ich duszy.

Jak skuteczna jest ta uroczystość mająca na celu propagandę rekolekcyjną zamkniętych, o tem najlepiej świadczy nasz Dom Rekolekcyjny w Kokoszycach, którego ściany już są za ciasne na pomieszczenie rekolektantów i rekolektantek. Takiego napływu, jaki jest w Kokoszycach obecnie, nie znał nasz Dom Rekolekcyjny.

Właśnie ten Dom Rekolekcyjny gościł w swych ścianach nazajutrz po uroczystości III-go Dnia Rekolekcyjnego bardzo dostojne osoby.

Zawitał do Kokoszyca J. E. ks. Nuncjusz Apostolski Marmaggi a podejmował go nasz Najprzew. ks. biskup Adamski w gronie biskupów Szlagowskiego z Warszawy i Dembka z Łomży, przy asystencji całej kapituły diecezji katowickiej.

Poniżej załączamy zdjęcie fotograficzne dokonane w Kokoszycach w czasie pobytu Najdostojniejszych Gości. J. E. ks. Nuncjusz był zachwycony położeniem Domu Rekolekcyjnego w Kokoszycach i wyraził przekonanie, że ten dom i park wspaniały będą ściągać z całej Polski rzesze katolików na zamknięte rekolekcje.

My Ślązacy postaramy się, by Dom nasz Rekolekcyjny w Kokoszycach był tą kuźnią Bożą, gdzie będą przekuwać się



1. Msgr. Marmaggi. 2. Biskup Śląski ks. dr. Adamski. 3. J. E. ks. bisk. Dembek.
4. J. E. ks. bisk. Szlagowski. 5. ks. infulat Kasperlik.

nasze dusze na formy Boże i dalej będziemy przodować, jak dotąd przodujemy w odprawianiu rekolekcij zamkniętych.

Miło było nam słyszeć z ust głównego propagatora rekolekcij zamkniętych ks. superjora Małysiaka w czasie III-go Dnia Rekolekcyjnego w Katowicach, że na 9 tysięcy rekolektantów, którzy w ubiegłym roku odprawili rekolekcje zamknięte w całej Polsce, Ślązacom z tej liczby przypada 2 tysiące, czyli umiemy się bronić przed kryzysem Wiary, zatem złamiemy przy pomocy Bożej inne kryzysy i zwyciężymy.

Przy tem krótkim sprawozdaniu z III-go Dnia Rekolekcyjnego musimy jeszcze zaznaczyć, że ci sami dostojni Goście zwiedzili tego samego dnia drugi Dom Rekolekcyjny na ziemi śląskiej w Dziedzicach. Tam podejmował ich bardzo gościnnie ks. superjor Bok, który znany jest z zapału głoszenia rekolekcij i będzie miał z czem stanąć przed Panem po skończeniu Bożych żniw na ziemi.

„Ten jest pan zdaniem mojem, kto poprzestał na swoim”.

Na szerokich stepach rosyjskich żył wieśniak zamożny. Miał kawał pola, domostwo, zabudowania, służbę. Stada koni i bydła pasły się na łąkach, a spichrze były w jesieni pełne zboża. Dobrze mu się powodziło, ale wieśniak nie był zadowolony.

Znajomy opowiedział mu dnia jednego, że daleko na wschodzie jest kraj Baszkirów, gdzie za bezcen można nabyć ogromne łany bardzo żyznej ziemi. Od tego czasu nie mógł spać spokojnie. Widział przed sobą ciągle wielkie szmaty pięknej ziemi i zdawało się mu, że nie będzie szczęśliwy, póki jej nie posiędzie. I pewnego dnia sprzedał rolę, zabudowania, bydło, pieniądze włożył w baranią czapę i ruszył w drogę.

Szedł długo przez stepy porośnięte trawą wysoką i lasy szumiące, przebrnął wiele rzek i strumieni, albowiem kraj Baszkirów leży daleko bardzo. Wreszcie przybył do upragnionej krainy. Otoczyli go ludzie na koniach i powiedli do swego księcia.

— Skąd przybywasz? spytał wódz plemienia.

— Zdaleka.

— Czego tu szukasz?

— Szczęścia.

— W jaki sposób chcesz być szczęśliwy?

— Gdybym za te pieniądze, które ze sobą przyniosłem w czapce baraniej, mógł nabyć bardzo, bardzo dużo urodzajnej ziemi, to czułbym się szczęśliwy.

Książę poprowadził wieśniaka do okna.

— Widzisz, rzekł, ten wyniosły pagórek tam na stepie?

— Widzę.

— Jutro rano, nim słońce ukaże się na niebie, bądź tam na wzgórzu. A przynieś ze sobą pieniądze także.

Książę odszedł, a wieśniak ledwie doczekał rana. Nazajutrz, ledwie pierwszy świt poszarzył ziemię, był już na owym wzgórzu, czapkę baranią z pieniędzmi przyciskał pod pachą i czekał i marzył.

Rozwidniało się coraz bardziej. Nim słońce wstało, przybył książę ze swoimi Baszkirami. Skinął na wieśniaka.

— Połóż tu na ziemi czapkę ze złotem i uważaj. Widzisz to pole przed sobą? Oto tyle z niego należeć będzie do ciebie, ile obejdziesz pieszo, przez cały dzień idąc. Jeden tylko warunek ci stawiam: wieczorem, nim słońce zniknie za górami, musisz być z powrotem tu na tem wzgórzu. Je-

żeli się spóźnisz choć jeden moment, utracisz i pole i pieniądze już twoje nie będą. Ale oto słońce wstaje, ruszaj w drogę.

Wieśniak puścił się rażno naprzód. Radość ogromna rozpierała mu serce. Dziś wieczorem jeszcze będzie panem tej ziemi wspaniałej. I szedł jeszcze szybciej, byle okrążyć jak największy obszar. Za nim jechali na koniach dwóch Baszkirów i znaczyli drogę, którą szedł, palikami wbijanemi w ziemię.

Słońce wytoczyło się już na środek nieba i schodziło zwolna na drugą stronę horyzontu. Wieśniak spojrział ku górze, a potem za siebie. Musiał zrobić ogromny kawał drogi, bo pagór, z którego rozpoczął wędrówkę, ledwie było widać. Teraz czas wracać, aby przed zachodem słońca stanąć na wzgórzu przed księciem. I już miał zawrócić kołem, gdy oto ujrzał przed sobą nowy szmat ziemi jeszcze piękniejszej niż ta, którą dotąd widział. — Jeszcze trochę naprzód, jeszcze to pole musi być moje — myślał w gorączce — a potem nadrobie drogi. I puścił się pędem naprzód.

Kiedy okrążył upragniony kawał ziemi i zawrócił ku wzgórzu dalekiemu, słońce nachyliło się już mocno ku zachodowi. Chłopiek dobył ostatnich sił. Pot obfity zlewał mu twarz, ramiona, całe ciało. Serce biło młotem w piersiach. Odrzucił burkę i szedł pędem. Baszkirowie, jadący za nim, nawoływali, by szedł rażniej, bo nie zdąży przed zachodem. A ci, co stali na wzgórzu, dawali mu znaki ręką i pokazywali na słońce, które uciekało niemiłosiernie za góry. Wieśniak już biegł teraz, ile mu sił starczyło. Jeszcze kilkadziesiąt kroków, a będzie mieć w rękę bogactwo niezmierne a z niem szczęście. I kiedy słońce dolnym rąbkiem dotknęło zachodu, dopadł w pędzie wzgórza. Nagle zachwiał się raz naprzód raz w tył, zatrzepotał rękami w powietrzu, jakby się przed czemś bronił, i runął przed siebie na twarz. Prawa jego ręka ścisnęła kurczowo czapkę ze złotem, a lewa objęła ziemi kawałeczek taki maleńki. Leżał bez ruchu.

Przyskoczył jeden z Baszkirów, rozpiął koszulę na piersiach i rękę położył na sercu.

— Żyje? — zapytał wódz.

— Nie, serce nie bije.

— Kopcie grób! — rozkazał książę.

Baszkirowie odmierzyli dwa metry ziemi wzdłuż, jeden metr wszerz, i wykopali dół na trzy metry głęboki.

*

*

*

Dwa metry wzdłuż, jeden wszerz, trzy metry wglęb! Tylko tyle ziemi człowiekowi trzeba...

Historja każdego człowieka. Każdy chodzi, biega za swoim szczęściem. Szuka i trzudi się. I nigdy nie jest zadowolony. Jeszcze trochę, jeszcze to, a już będzie szczęśliwy. Napróžno. Czemuż zapominamy o słowach św. Augustyna:

„Niespokojne jest serce nasze, Panie, dopóki nie odpocznie w Tobie“?
R. G.

Jak się odbywają beatyfikacje i kanonizacje.

Słyszymy nieraz, że rozpoczyna się proces beatyfikacyjny, aby uznać kogoś błogosławionym, a potem świętym.

Po beatyfikacji Stolica Apostolska pozwala, aby kogoś czcić publicznie, jako sługę Bożego. Ale jeszcze nie można wznosić na jego cześć ołtarza, ani kościoła, jego relikwje nie są wystawione publicznie dla uczczenia i nie są obnoszone w procesji. Beatyfikowany czyli błogosławiony — nie może też być patronem jakiejś miejscowości, lub kraju.

Dopiero przy kanonizacji papież uznaje, że ten sługa Boży jest święty, że może być uważany i czczony jako wybrany przyjaciel Boży.

Święty może być czczony na całym świecie.

Prawo uznania kogoś za świętego, lub błogosławionego ma tylko papież. Przed tysiącnym rokiem mieli także takie prawo biskupi i sobory. — Nikt nie może być uznanym za świętego, dopóki nie został wprzód uznanym za błogosławionego.

W procesie beatyfikacyjnym biorą udział następujące osoby:

Naprzód ludzie, którzy stawiają wniosek lub podanie o przyznanie tytułu błogosławionego. Może to uczynić pojedynczy chrześcijanin-katolik, albo proboszcz, lub jakieś zgromadzenie zakonne, biskup, jakieś stowarzyszenie itd. Podanie takie przechodzi zawsze przez ręce biskupa, który je kontroluje i posyła dalej.

Ważniejszą osobą jest właściwy wnioskodawca (postulator), który przedsięwzięcie potrzebnę kroki przed Kongregacją Obrządków w Rzymie, obowiązana rozpatrywać takie wnioski. Postulatorem musi być ksiądz, stale mieszkający w Rzymie.

Postulator może wziąć do pomocy wicepostulatora, mieszkającego w kraju, gdzie został postawiony wniosek beatyfikacji.

Postulator jest przedstawicielem sprawy beatyfikacji i kanonizacji przed odpowiednimi sędziami, musi uiszczać dość wysokie koszty procesu, dostarczać świadków i potrzebne dokumenty, musi wszystko wyjaśniać i opracowywać, co do procesu należy. Na wszystko musi dostarczać dowody.

Drugą ważną osobą jest kardynał-referent (promotor fidei), który w samej kongregacji obrządków jest przedstawicielem tej sprawy. Musi on brać udział we wszystkich czynnościach procesu w Rzymie i poza Rzymem, aby ustalić fakty bezsprzecznie prawdziwe. Postulatora nazywają żartem „advokatem Bożym“, a kardynała referenta „advokatem szatana“. Jego zadaniem jest czuwać nad tem, aby proces zarówno przez biskupów, jak i w drugih miejscach był prowadzony bez zarzutu.

Także świadkowie i rzeczoznawcy odgrywają, osobliwie przy ustalaniu cudów, ważną rolę.

Prowadzenie procesu rozpoczyna się w miejscowej diecezji od wyszukania pism sługi Bożego, zbierania materiału o jego cnotach, o jego męczeństwie, względnie o cudach. Następnie trzeba udowodnić, że sługa Boży nie odbierał czci publicznej. Kopje tych wszystkich poszukiwań, zapieczętowane i w zakrytej skrzynce przechowują się jedne w kurji biskupiej, drugie odsyłają się do Rzymu — do Kongregacji Obrządków, gdzie dopiero właściwy proces się rozpoczyna. Tam badają się dokładnie wszystkie pisma, czy nie zawierają czegoś przeciw wierze, lub moralności. Wyrabia się w ten sposób pojęcie o moralnym stanie ducha sługi Bożego.

Potem rozpoczyna się badanie cudów. Dokumenty tłumaczą się na język włoski i tłumaczone porównuje się z oryginałem. Gdy wszystko zostało zbadane i znalezione bez zarzutu, wtedy mają głos: adwokat Boży i adwokat szatana. Każdy kardynał otrzymuje na 30 dni przed posiedzeniem, które rozstrzyga o ważności aktów biskupich, przedruk z aktów wraz ze wszystkimi zarzutami i zbijaniem dowodów. Gdy rezultat okaże się pomyślnym — papież wyznacza komisję dla rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego.

Następuje tak zwany proces apostolski. Badania biskupa miały tylko charakter przygotowawczy. Proces apostolski prowadzi się tam, gdzie sługa Boży żył i umarł. Zajmuje się on: 1. sławą świętości, 2. cnotami i cudami, względnie męczeństwem. Osobliwą wagę przykładają do tego, czy sługa Boży posiadał 3 cnoty Boskie, 4 kardynalne i cnoty moralne. Potem następuje ekshumacja zwłok i ich badanie. O wszystkim spisuje się protokół.

Kongregacja Obrządków bada raz jeszcze wszystkie akta. Potem następują ważne narady przed głosowaniem

kardynałów o heroicznosci cnót. Te badania powinny się odbywać nie prędzej, jak w 50 lat po śmierci sługi Bożego. Tylko papież może pod tym względem zrobić wyjątek, jak to uczynił przy kanonizacji św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Akta badają się na trzech posiedzeniach. Papieża uwiadomiamy o wszystkim, a trzecie posiedzenie odbywa się w obecności papieża, który rozstrzyga, czy sługa Boży posiadał cnoty w stopniu heroicznym. Potem ogłasza się uroczyste, że heroiczny stopień cnót sługi Bożego jest dowiedziony. Od tej chwili otrzymuje on tytuł „czcigodnego“, ale publiczne czczenie jego nie jest jeszcze dozwolone.

Na końcu następuje proces apostołski o cudach. Znowu odbywają się trzy posiedzenia; oprócz tego zarządzają się publiczne modły. Gdy wynik wypadnie pomyślnie, zawiadamia się o tem papieża, który stwierdza cuda. Jeszcze następuje narada, czy można bez wahania przystąpić do beatyfikacji. Jeżeli niema żadnych zarzutów, papież daje na to zezwolenie.

Na tem kończy się proces beatyfikacyjny. Sama uroczystość beatyfikacji odbywa się w kościele św. Piotra bardzo uroczyste: sekretarz Kongregacji Obrządków odczytuje głośno breve papieskie, że sługa Boży został przyjęty w poczet błogosławionych i że może być czczony publicznie. Odzywają się dzwony z wieży św. Piotra, zapalają się światełka i odsłania się obraz błogosławionego z jego relikwiami, śpiewają „Te Deum“ i odprawia się Msza św. Pontyfikalna z wezwaniem błogosławionego.

Aby ogłosić błogosławionego świętym, potrzebne są jeszcze 2—3 nowe cuda, które nastąpiły po beatyfikacji. Postulator wnosi prośbę do Kongregacji Obrządków, aby dalej prowadzić proces. Ponownie następują trzy posiedzenia, a gdy głosowanie wypadnie pomyślnie, papież postanawia, że można bez przeszkody przystąpić do kanonizacji. Według zdania teologów — kanonizacja należy do nieomylnych wyroków papieża, dlatego przystępują do niej z wielką oględnością i sumiennością. W trzech konsystorzach odbywają się narady. Jedno posiedzenie jest tajne — biorą w niem udział wszyscy kardynałowie obecni w Rzymie. Drugie jest publiczne. Proszą na niem papieża, aby już nie odkładał dalej kanonizacji. W trzeciem półoficjalnem oddają swe głosy wszyscy przebywający w Rzymie kardynałowie i biskupi. Jeżeli i to głosowanie okaże się pomyślnem, papież zgadza się na kanonizację.

Kanonizacja odbywa się nadzwyczaj uroczyste w kościele św. Piotra. Papież bierze w niej udział. Naprzód zwracają się do niego z prośbą o kanonizację. Papież odpowiada, że obecni powinni prosić o oświecenie. Wszyscy odmawiają litanję do Wszystkich Świętych. Potem po raz drugi proszą

papieża. On odpowiada: „Orate“ — „módlcie się!“ Po „Miserere“ i „Veni Creator“, proszą papieża po raz trzeci. Papież zgadza się. Wszyscy wstają, tylko papież siedząc ogłasza, że błogosławiony jest święty, wniesiony do listy świętych i ma być czczony w całym Kościele. Następuje „Te Deum“, błogosławieństwo papieskie i Msza papieska.

* * *

Z tego krótkiego opisu widać, jak dokładnie i sumiennie proces się prowadzi. Z pewnością jest w niebie bardzo wielu świętych, którzy nigdy nie będą za świętych ogłoszeni. Od czasu do czasu jednak Bóg wsławia niektórych wiernych sług Swoich cudami, aby pokazać, że prawdziwy duch Chrystusowy i dziś żyje w Kościele Jego, że we wszystkich czasach byli święci i że w każdym czasie można zostać świętym.

„Król. Apost.“

Matula.

Na dworze wiatr śnieżne pogania tumany,
Mrok nocy powoli zapada.
„Matulu! matulu! o Jezu kochany!
W kominie coś jęczy i biada.
Do lasu po chrósty pobiegła matula,
Bo nasza izdebka tak chłodna“ ...
Tak prawi dziewczeczka i braciszka lula,
A łezki jej płyną, bo głodna.
Tak prawi a płacze, to piosnki wciąż śpiewa
Dziewczynka, nim dziecię otuli,
To chłodne mu rączki oddechem rozgrzewa.
I „luli“ powtarza wciąż, „luli“!
Śpij złotko! już idzie matusia z drewkami ...
Śpij tylko, wnet ogień roznieci ...
Ten ogień, co grzeje ... Nie będziem już sami;
Zobaczysz, jak w chacie zaświeci.
„Śpij tylko! śpij mówię. Lecz nocka zapada ...
Matulu! nie idzie matula“.
Braciszek zakwilił, więc dziewczynka blada
Na ręce go bierze, przytula ...

*

Łopocą po lesie gałęzie jodłowe,
Śnieżyca żalobną pieśń śpiewa;
Pośpiesza kobieta przez zasy śniegowe,
Pośpiesza, lecz ciało omdlewa.

Już dalej nie zdąży, więc usty drżącemi
Do nieba śle modły prostacze,
I z jękiem pod jodłą usiada na ziemi,
Usiada na śniegu i płacze...
I oto, snąc niebo nad nędzą się wzrusza,
Sen cichy strapioną otuli;
Śnieżyca ją białym całunem przyprósza,
A dzieci? — czekają matuli.

M. Ilnicka.

„Głos Misji Wewnętrznej“ wstępny bojem zdobywa serca i umysły.

Rozczulające dowody serdecznego przyjmowania „Głosu Misji Wewnętrznej“.

Jest troska, która stale towarzyszy nam w pracy na niwie „Głosu M. W.“ — czy skromnemi i słabemi siłami naszemi dobrze służymy przez nasze pismo wielkiemu i świętemu dziełu „Misji Wewnętrznej“...? Jakby w odpowiedzi na to coraz częściej docierają do naszej zacisznej redakcji głosy i słowa uznania od stale wzrastającej liczebnie rzeszy kochanych Czytelników „Głosu“... Słowa te, z różnych sfer, ale wszystkie jednakowo serdeczne, gorące, porywające swą szczerością — wnoszą w nasz redakcyjny zakątek słoneczne promienie radości i bezpretensjonalnego przekonania, że praca „Głosu M. W.“ wydaje coraz szerszy, a tak upragniony plon w postaci dusz Ignących do Boga i widzących w „Głosie“ jeden ze środków jednania tych dusz dla Boga... Innej, albo pięknej i lepszej nagrody za nasze trudy nie pragniemy. Dla Was, Kochani Czytelnicy, dla Stwórcy i dla Odkupienia rodzaju ludzkiego — jest skromna praca nasza...!

Niespełna pół roku trwa ta praca, a już śmiało rzecz możemy, że „Głos M. W.“ wstępny bojem zdobył i zdobywa dalej tysiące serc i umysłów... Obserwując ten fakt i wczytując się z lubością w licznie składane nam dowody sympatji, uznania, a nawet już serdecznego przywiązania do „Głosu“, nabieramy niezbitego przekonania, że czytanie lektury zdrowej, uduchowionej, lektury moralno-religijnej — staje się coraz szerzej i coraz mocniej odczuwaną potrzebą serc i umysłów ze wstrętem odwracających się od lektury rynsztokowobrukowej, zawsze pozostawiającej na dnie duszy gruby, szkodliwy osad niesmaku i obrzydzenia. Kto wie, czy te słowa i głosy, których część pozwolimy sobie znowu przytoczyć za chwilę, nie są, malutkim jeszcze, ale wle znaczącym dowodem, że proces chrześcijańskiego odrodzenia człowieka już rozpoczął się wśród rozhulanego jeszcze morza zepsucia i nowoczesnego upadku moralności i cnót. Bo czyliż to pragnienie

duszy czegoś zdrowego, zbawczego, jakiegoś niezawodnego lekarstwa — nie jest dowodem żądzy odrodzenia? A takie dowody są i to coraz liczniejsze.

Prosimy Boga i Wy, drodzy Czytelnicy proście z nami społeczem, żeby przez wzgląd na Syna Swego, Zbawiciela naszego, oraz przez wzgląd na biedne dusze i serca znękaney błędami ludzkości — błogosławić raczył „Głosowi M. W.“ i wszystkim, którzy do rozpowszechniania go przyczyniają się.

A teraz niech przemówią nasi Kochani Czytelnicy:

Oto przepiękny list z Pawłowa:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Naprzód pozwalam sobie przesłać Przew. Ks. Redaktorowi imieniem czytelników „Głosu Misji Wewnętrznej“ tutejszej parafji najserdeczniejsze podziękowanie za tak wprost za serce chwytające tematy, podawane w tem czasopiśmie. Nie mamy wprost słów na wyrażenie zachwyty dla podawanych w niem prawd Bożych tak odgadujących pragnienia serc dziejszych ludzi, tak nowym sposobem głoszonych, a tak odwiecznych, lecz przez ludzkość źle rozumianych lub zapomnianych. Pismo to jest bodajże najważniejsze ze wszystkich jakie dotąd wychodziły i zasługuje na rozpowszechnienie wśród najszerszych mas.

Pozwalam sobie opisać przebieg pierwszego święta Misji Wewnętrznej, obchodzonego w naszej parafji (uroczystość św. Jacka). Na intencję Misji Wewnętrznej odprawiono w naszym kościele uroczyste nabożeństwo z wystawieniem Najśw. Sakramentu z okolicznościowem kazaniem. Po niesporach odbyła się akademja, na której wygłosił referat p. Herszowski — dzielny krzewiciel Misji Wewnętrznej. Skutek referatu był taki, że zgłosiło się 40-tu nowych abonentów „Głosu Misji Wewnętrznej“. Wszyscy tutaj pragniemy, by w każdej parafji znalazły się płomienne serca, któreby głosiły wzniosłe idee wielkiego dzieła Misji Wewnętrznej pracą wytrwała a ofiarną. Zastłuchanym w słowa Zbawiciela „Pragnę“ członkom Misji Wewnętrznej nie wolno cofać się przed żadną ofiarą, by to pragnienie Zbawiciela, mające na celu zbawienie dusz, ugasić. Nasz ks. Proboszcz oddał w opiekę „Głos M. W.“ naszej Kongregacji Marjańskiej. Prosimy o przesyłanie numerów dalszych w ilości 55-ciu egzemplarzy. Łączę wyrazy najgłębszej czci i życzenia, by „Głos Misji Wewnętrznej“ osiągnął swój wspaniały cel.

Zofja Białasówna
Przewodn. Kongr. Marj.

P a w ł ó w, dnia 13. 9. 1932 r.

Wzruszające słowa służącej z Królewskiej Huty:

„Pragnę zachęcić tych wszystkich, którzy jeszcze do-
tychczas nie czytają tak pełnego treści „Głosu Misji Wewn-
trzej“ i dlatego postanowiłam kilka słów napisać z własnego
doświadczenia. Ci wszyscy, którzy już to piśmko czytają,
to samo stwierdzają, że treść piśmka wprost trafia im do
duszy. Przyznam się szczerze, że jakieś wrodzone mam za-
miłowanie do czytania i w życiu swem bardzo wiele książek
przeróżnej treści czytałam, lecz muszę tę prawdę wyznać, że
treść „Głosu Misji Wewnętrznej“ szczególne wywiera na mnie



*Urzędniczki i urzędnicy Zakładu Ubezp. Społ. z Król. Huty —
abonenci „Głosu Misji Wewn.“*

× Ks. redaktor Czernecki. 1. p. nac. Rymer. 2. p. Kubaczówna,
propagatorka „Głosu M. W.“

wrażenie. Wynika to może stąd, że nasz Najprzewielebniejszy Ks. Biskup Adamski w każdej broszurce na początku przemawia do swych diecezjan, a my czując Jego prawdziwą miłość, chwytny Jego słowa jak zgłodniały; by zaś odwzajemnić się swoją miłością, stosujemy do siebie każde słowo zawarte w tem piśmku bardzo pożądanem. Wyrobiło ono sobie ten tytuł, gdyż na prawdę nie mogę się doczekać następnego numeru, przeczytawszy poprzedni; już mię ciekawi, co w następnym będzie. I powiedzieć muszę, że z każdego zeszytu „Głosu“ coś nowego wynoszę dla pożytku swej duszy, i to z pewnością popycha moją ciekawość naprzód. Czcigodnemu ks. prof. Czerneckiemu dał Pan Bóg osobliwy dar, że tak trafnie przemawia wszystkim do serca. Nawet z inteligencji znam bardzo zacnych obywateli śląskich, którzy chętnie czy-

tają „Głos Misji Wewnętrznej“. Również służące, które tak mało czasu mają, szukają sobie wolnej chwili do przeczytania ulubionego „Głosu“. Oby każdy chrześcijanin-katolik chciał zrozumieć, jak wiele wartości posiada to pismo, i chciał przylgnąć do niego, zostać abonentem i wreszcie zachęcić jeszcze drugich do czytania go. Tym sposobem pomógłby Najprzewiel. Ks. Biskupowi Adamskiemu i Czcigodnemu Ks. Redaktorowi prof. Czerneckiemu w apostołowaniu.

**Służąca z Królewskiej Huty,
parafii św. Jadwigi.“**



*Matki, służące i dzieci z Król. Huty — abonenci „Głosu
Misji Wewnętrznej“.*

Jeszcze jeden głos miły z Król. Huty od dzieci:

„Bardzo przepraszamy, że ośmielamy się zabrać tutaj głos i choć kilka słów napisać do „Głosu Misji Wewnętrznej“. Może się Wiel. ks. Redaktor Czernecki zdziwi, że i my, chociaż jeszcze małe dzieci, odczuwamy znaczenie tego pisemka. Zwłaszcza bardzo podobają nam się przykłady. Mamy u nas już około 100 abonentów, w tem dużo urzędników Zakładu Ubezpieczeń; nawet i służące czytają „Głos“ tak chętnie. Ale pochwalić się też chcemy, że i wśród nas jest już kilku abonentów, mimo że jesteśmy jeszcze małymi. Sama już okładka, przedstawiająca Pana Jezusa, jest nam bardzo miła, bo nam się zdaje, jakoby ten Pan Jezus mówił „Dopuszczcie też dziatkom przyjść do mnie“. Czytaliśmy w „Głosie“ żebyśmy bliźniego miłowali i choć nam ktoś krzywdę zrobi, mamy to przebaczyć, a dopiero gdy to uczynimy, Pan Jezus się bardzo ucieszy.

Teraz chcemy się też przyznać, gdy już dość wielką liczbę abonentów mamy, żeśmy naszego kochanego ks. Redaktora zaprosili do Król. Huty, dla wspólnej fotografii. Najpierw było zdjęcie urzędników-abonentów, a w następny dzień i do nas przyjechał, oczekiwany przez nasze matki i nas dzieci. Myśmy pięknie pochwalili Pana Boga, a potem poszliśmy ustawić się do fotografii. Przedtem jeszcze mała Helenka Markówna z bukietem kwiatów pięknym wierszem przywitała ks. Redaktora. Wiersz ten brzmi:

Czcigodny Księżu Redaktorze!

Jakże się cieszymy, żeśmy Cię ujrzeli.
Bośmy już niejedno powiedzić Ci chcieli,
Zaznaczyć należy zaraz w pierwszym rzędzie,
Że Twa wzniosła praca sięga niemal wszędzie,
Praca ta, którą podejmujesz szczerze,
Początek swój w wielkiem źródle bierze,
Bo w świętych pomysłach Najdostojniejszego
Naszego Biskupa Księdza Adamskiego.
Wielkie to dzieło Księżu Redaktorze,
Które nasz Ksiądz Biskup zaczął w Imię Boże.
O! w dzisiejszych czasach, gdy tak zło ożyło,
Lekarstwa dla duszy potrzeba nam było,
A w „Głosie Misji“ właśnie znajdujemy,
Czego w tych złych czasach tak potrzebujemy.
Kto tylko to pismo weźmie i przeczyta,
To zaraz o dalszy numer jego pyta.
Niech Ci Bóg pomaga w tej tak znoej pracy!
Tego Ci ze serca życzymy Ślązacy.

Potem dopiero odbyła się fotografia. Następnie jeszcze jedna służąca zaśpiewała ładną, wesołą piosenkę. Ku końcu przemówił do nas Ks. Redaktor i dziękował goraco wszystkim za współpracę. Cieszył się bardzo, że już tylu dorosłych, a nawet dzieci abonuje ten „Głos Misji Wewnętrznej“. Ks. Redaktor powiedział, że najpierw podziękować nam się należy Najprzewiel. Ks. Biskupowi Adamskiemu za założenie Misji Wewnętrznej i jej organu „Głos M. W.“ i za starania, jakie ponosi tak gorliwie, by ratować kochany Śląsk od kryzysu duszy.

Zwracamy się jeszcze do Wiel. Ks. Redaktora z gorącą prośbą, aby w „Głosie“ też coś napisał o dzieciach; bardzo o to prosimy, gdyż mamy nadzieję, że będziemy się mogli prędeż stać małymi apostołami wśród naszych rówieśników.

Dzieci abonenci „Głosu Misji Wewn.“

Od Ks. Redaktora: Dobrze, kochane dziatki, i Wami zajmie się „Głos Misji Wewnętrznej“, tylko bądźcie grzeczne, kochajcie Pana Jezusa i bądźcie posłuszne Waszym rodzicom.

Misja Wewnętrzna w życiu niektórych parafij.

Będąc na wakacjach w Wiśle Małej, mogłem obserwować życie religijne tamtejszego ludu. I stwierdzić muszę z całą bezstronnością, iż takiej pobożności, takiego przywiązania do Kościoła, do proboszcza, nie wszędzie znaleźć można. Wystarczy tylko przytoczyć fakt, iż parafia ta jest najmniejsza z całej diecezji katowickiej, bo liczy zaledwie 820 dusz, a jednak procentowo do ilości dusz w innych parafjach notować można tutaj **największą ilość powołań do stanu kapłańskiego**. Główną zasługę w tym względzie ma tutejszy proboszcz, ks. Karol Hübner, który tu już przeszło 20 lat pracuje niezmiernie. Jakież wzruszenie ogarnia człowieka, gdy widzi w niedzielę te mnogie rzesze ludu przystępującego do Komunii św.

Gdy w tym roku byłem poraz pierwszy w tamtejszym kościele na nabożeństwie niedzielnym, uderzyła mnie mile jedna rzecz — **sposób odmawiania modlitwy Misji Wewnętrznej**. Muszę przy tej sposobności zaznaczyć, iż w tych wakacjach miałem możliwość spędzenia dłuższego czasu w towarzystwie Wielebn. ks. Redaktora „Głosu Misji Wewn.“ Czerneckiego, któremu zawdzięczam głębsze zainteresowanie się Misją Wewnętrzną. Stąd też byłem ciekawy, jak Misja Wewnętrzna działa w Wiśle Małej. Otóż odmawianie modlitwy Misji Wewn. odbywa się w ten sposób iż Ksiądz zaczyna głosem śpiewającym intonować jedną część modlitwy, następnie cały lud dalszą część, i tak na odmianę aż do końca. Nastrój w kościele jest rzeczywiście podniosły. Jeszcze ciekawszą rzeczą jest **propagowanie „Głosu Misji Wewn.“**. Ksiądz Proboszcz poradził sobie w ten sposób, iż po jednym egzemplarzu rozdzielił na dwa towarzystwa parafjalne, a reszta egzemplarzy idzie od rodziny do rodziny, i każda rodzina opłaca po kilka groszy po przeczytaniu numeru. A ponieważ nie każdy może się zdobyć nawet na te parę groszy, przeto ks. Proboszcz z własnej kieszeni płaci za te egzemplarze i najbiedniejsi czytają darmo. Na tem miejscu trzeba z całą bezstronnością i uznaniem podnieść starania ks. Proboszcza, który nie szczędzi kosztów i wysiłku, aby tylko swoje owieczki doprowadzić do owczarni Chrystusowej.

Oby te skromne słowa stały się podniecią dla wszystkich którzy tylko są dobrej woli, aby zbożne dzieło Misji Wewnętrznej wydało w całej diecezji jak najlepsze owoce.

Katowice, dnia 11 września 1932 r.

E. P.

* * *

Z korespondencji czy z ustnej informacji dowiadujemy się, że modlitwa Misji Wewnętrznej stała się ulubioną modlitwą nie tylko prywatną, ale i publiczną. Do pierwszych parafij, gdzie modlitwę Misji Wewnętrznej odmawia się w kościele chóralnie, należą Piotrowice i Pawłów. (Przyp. Redakcj.)

Wrażenia z obchodu rocznicy założenia Misji Wewnętrznej w Piekarach.

Niegdyś wielki Wódz, bo aż sam król Polski Jan III Sobieski zdązał do naszych Piekar z wielkiem wojskiem, by u Matki Boskiej cudownej zasięgnąć rany i zaczerpnąć sił na zwalczenie pogańskiego wroga i obronić chrześcijaństwo od zagłady. I udało się zacnemu królowi, bo przecie wiadomo całemu światu, jak pod Wiedniem obronił Jan III Sobieski całe chrześcijaństwo.

W naszych czasach znowu niestety trzeba bić w duży dzwon na alarm „Religja nasza ukochana w niebezpieczeństwie“, a my katolicy czasem już bezradni jesteśmy.

Ale Bogu dzięki znalazł się Wielki Wódz Boży, nasz tak dobry Arcypasterz ks. biskup Adamski i rok temu od stóp ołtarza Matki Boskiej Cudownej w Piekarach podał nam myśl i drogi, jak zachować się w obecnych groźnych niebezpieczeństwach, a jako niezawodną broń podał nam Misję Wewnętrzną, której rocznicę założenia tego roku obchodziliśmy w Piekarach dnia 15 sierpnia.

Obchód tej rocznicy wypadł naprawdę cudownie. — Wszystkie kazania głoszone przez naszych oficerów Bożych pouczyły nas żołnierzy św. Jacka i św. Jadwigi, jak mamy apostołować przez Misję Wewnętrzną, jak wszystkie dobre uczynki ofiarować za zagrożonych bliźnich, jak własnym życiem z Wiary pociągać dusze słabe. Te nauki nie zostawały bez skutku, bo wierni, którzy słuchali nauk z zapalem, naradzali się zaraz po każdej niemal nauce, układali sobie w domach noclegowych plany (zamiast spać) jak pracować, oparci o hasło „Życie z Wiary“ i „Ofiara z dobrych uczynków“.

Z dusz wszystkich wyczuwało się zapał, niemal słyszało się przyrzeczenie „Panie, nie smuć się, bo oto my Tobie wierni słudzy chcemy pokutować i zadość uczynić za grzechy innych — chcemy ich nawrócić. A gdy nam zabraknie pomysłów na dobre uczynki, jak tej dziewczynce, która rzucała kwiatki przed Przenajświętszym Sakramentem, że krzyknęła z bólem „brakło mi róż“, wtedy poszukamy nowych pomysłów w naszym piśmie p. t. „Głos Misji Wewnętrznej“.

Już widzimy skutki Misji Wewnętrznej na Śląsku. Oto ubiegłej zimy słyszało się straszne powiedzenia rzucane między robotnika i lud „kto w marcu nie zmarznie... tego w maju nie minie kula“...

Widziało się panów dobrze ubranych, więc nie biednych, jak podburzali do rewolucji. Dziś Bogu dzięki te podjudzania cichną, bo Głos Misji Wewnętrznej każe nam w biednych widzieć drugiego Chrystusa: w kościołach naszych widzimy coraz większe masy ludzi i ci ludzie modlą się lepiej niż dawniej... podziwiamy potężniejące pielgrzymki: księżcy naszych wprowadza się coraz uroczyściej do parafii... coraz silniej słyszemy Głos Boga „Pokój wam“. To już skutki Misji Wewnętrznej. A więc wszyscy w szeregi Misji Wewnętrznej!

**Uczestnik obchodu rocznicy Misji Wewnętrznej
w Piekarach.**

Redaktor: Ks. Józef Czernecki, Katowice.

Nakład: Kurja Biskupia w Katowicach

Druk: Księgarnia i Drukarnia Katolicka, Katowice, ul. M. Piłsudskiego 58.
Prenumerata roczna 3,60 zł. — Prenumeratę prosimy przysyłać tymczasem na konto P.K.O. „Akcja Katolicka“ i „Misja Wewnętrzna“ Nr. 300.082.
Redakcja i Administracja: Katowice, ulica Marszałka Piłsudskiego 20.

Odpowiedz na te pytania — ale szczerze!

1. Czy przyjąłeś już chociażby raz Komunię św. na intencję błędzącego grzesznika? — Możesz już wogóle przez dłuższy czas Komunii św. nie przyjąć?

2. Czy odmawiasz modlitwę Misji Wewnętrznej? — Nie masz czasu? — A może modlitwy dotąd nie masz?

3. Czy czytasz sumiennie i czy dałeś już komuś do przeczytania „Głos Misji Wewnętrznej“? — Wszak dosyć masz znajomych! Pozyskałeś już choćby jednego abonenta dla Głosu? — A może się wstydzisz?

4. Czy bractwo lub kongregacja, do której należysz, odmawia na swoich zebraniach w kościele modlitwę Misji Wewnętrznej? — Jeżeli nie, upomnij się o to!

5. Czy w rodzinie Twojej wszyscy wiedzą, czym jest Misja Wewnętrzna i do czego zdąża? — Kilka słów wystarczy, by ich o tem pouczyć!

6. Czy spełniłeś już uczynek miłosierdzia odwiedzając chorą osobę? — Nie zwlekaj, idź pociesz, naucz o Misji Wewnętrznej, zanieś jej egzemplarz „Głosu“ i modlitewkę Misji Wewnętrznej!

7. Czy zwalczasz złe książki i pisma w Twym domu i otoczeniu? — Pamiętaj, iż zaraza duszy jest gorsza niż tyfusy, dżumy i cholery azjatyckie! Ty też możesz popełnić jeden z dziewięciu grzechów cudzych, gdy pozwalasz, że inni grzechy popełniają przez czytanie i rozpowszechnianie złych pism a Ty milczysz.

Odpowiedzi Redakci.

Pytanie: Czy zyskają odpusty, odmawiając modlitwę Misji Wewnętrznej, osoby, nienależące do organizacyj wchodzących do Misji Wewnętrznej, a więc: III. Zakony, Arcybractwa, Bractwa, Sodalicje i Kongr. Marjańskie na terenie diecezji Śląskiej istniejące?

Odpowiedź: Wszyscy diecezjanie, nawet nienależący do Misji Wewnętrznej, zyskują odpust zupełny, gdy odmówią w święto Chrystusa Króla, Matki Boskiej Gromnicznej, św. Jacka i św. Jadwigi modlitwę Misji Wewnętrznej po przyjęciu Komunii św.

Dwie tanie pielgrzymki śląskie!

Za 417 zł do Rzymu, za 523 zł do Lourdes

Liga Katolicka w Katowicach urządza w miesiącu **październiku** dwie pielgrzymki do Rzymu i Lourdes.

1-sza. Pielgrzymka do Rzymu

od 3-go do 12-go października.

Cena III kl. 417 zł, II kl. 525 zł (różnica tylko w bilecie kolejowym). Pielgrzymka zwiedzi poza Rzymem jeszcze Wenecję, Padwę i Wiedeń. **Zgłoszenia do 22 września.**

2-ga. Pielgrzymka do Lourdes

od 16-go do 26-go października.

Cena III kl. 523 zł, II kl. 692 zł (różnica tylko w bilecie kolejowym). Pielgrzymka zwiedzi Kolonję, Paryż, Lourdes i Lisieux. **Zgłoszenia do 4 października.**

W cenach wliczony jest: bilet kolejowy z Katowic do Katowic, utrzymanie podczas podróży, wyżywienie 3 razy dziennie, przejazdy autokarami, różne wstępy, przewodnicy i dobre hotele.

Zgłaszajcie się jaknajwcześniej, gdyż liczba miejsc jest ograniczona. Przy zgłoszeniach należy uiścić **zadatek 100 zł**. Bliższych informacji oraz programu pielgrzymek można otrzymać:

Generalny Sekretarjat Ligi Katolickiej,
Katowice, ulica Marsz. Piłsudskiego 58. Telef. nr. 13-30